

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: jeudi 16 décembre 2004 23:49

À: Piotr Dmochowski

Objet: 16.12.2004

Warszawa: czwartek, 16 grudnia 2004

Nie bardzo wiem dlaczego miałbym odmawiać napisania z prośbą o zgodę na zeskanowanie tego materiału. Jeśli odmawiam, to zawsze są konkretne i zazwyczaj czysto racjonalne powody. Inna rzecz czy Sobota się zgodzi i to na pewno nie z tego powodu o jakim mówisz, tylko mogą istnieć jakieś przepisy, które mu to uniemożliwią. Poza tym jest jeszcze kwestia ceny. Nie będę twierdzić, że mam w tej sprawie głębszą wiedzę i rację, ale coś mi się raz obito o uszy, że Muzea żądają zapłaty za udostępnianie swoich zbiorów dla publikacji, czyli za fotografowanie lub skanowanie. Nie wiem jaki to jest przedział kosztów, po prostu gdzieś mi się to obito o uszy. Warto to najpierw sprawdzić, bo może okazać się za drogo. Nie będę też kłamać, że proszę o skany do moich archiwów, bo gdy potem ukaze się książka, to wyjdę na oszusta. Jeśli Sobota ma prawo zdjęcia udostępnić, to je udostępni na ogólnych warunkach, gdy go o to poproszę. W ewentualnym wydawnictwie na pewno musiałaby być adnotacja, że zdjęcia pochodzą z Muzeum Wrocławskiego z gabinetu rycin czy jak to się zwie. Prosiłbym tylko o namiary na Adama Sobotę, bo go wprawdzie znam, ale ni cholery nie wiem jaki jest do niego adres i jaki adres i pełna nazwa związana jest z Muzeum we Wrocławiu i jak zwie się dokładnie jego funkcja oraz nazwa działu, do którego mam pisać, bo muszę pismo jakoś zaadresować i musi to mieć charakter pisma urzędowego, nawet gdybym wysyłał to mailem.

Obejrzałem przed chwilą ten chińsko amerykański film, ale ja osobiście nie lubię tego typu formy, choć oczywiście szereg scen jest bardzo efektownych. Dzisiaj superkomputery umożliwiają wykreowanie takich scen, o których dawniej nawet się nie śniło. Niezależnie jednak od tego, że nie przepadam za baśniami z dalekiego wschodu ani w ogóle (Tomek to lubił) to wydaje mi się, że może inaczej bym na ten film spojrział gdybym mógł śledzić dramaturgię. Oglądałem więc tylko komputerowe obrazy bitew i pojedynków przerywane jakimś gadaniem. Nigdy nie lubiłem filmów japońskich, to chyba nie polubię i chińskich. Inna rzecz, że dziś w dobie wymiany informacji oraz wspólnej technologii, wszystko to się upodabnia do siebie: muzyka, chwyt dramaturgiczno-muzyczne, kompozycja, kreowane w komputerze sceny masowe, jeden wzoruje się na drugim niezależnie od kraju, że niedługo nie będzie już żadnych różnic ani szkół narodowych.

Zdzisław

PS: Czyżbyś przejął się tym co plotła pani Jarecka? Moim zdaniem większość tych zdjęć jest banalna i słaba. Pod częścią mógłbym się podpisać, ale tylko pod częścią.